

Muzyczny dziki wschód

17 lutego 2025

Nie Nebraska, a północ Polski. Nie do domu, lecz w trasę; do domu to może nasz kierowca TIR-a (no bo nie trucker, szanujmy siebie, kontekst i język ojczysty) wrócić, gdy zadowolony z pewnej, nomen omen, drogi kariery zarobi na chleb dla swojej rodziny. Nie będę dywagowała, czy polskie country jest dobrą muzyką, czy nie, gdyż to kwestia gustu. Ten gatunek jest ciekawy pod względem socjologicznym nie dlatego, że, podobnie jak wiele innych trendów, został żywcem skopiowany z Zachodu, lecz przez sam fakt podatnego gruntu, na którym się rozwinął.



„Hej, hej, hej, to nie USA, tutaj się życia nauczysz” – śpiewał zespół disco polo Boys w 1993. Co ciekawe, sama w sobie piosenka stanowiła cover utworu Olega Gazmanowa, który – zanim został naczelnym propagandystą putinowskiej Rosji – nagrał również radziecką odpowiedź na przebój Bruce’a Springsteena: „Urodzony w ZSRR”.

Lata 1990. i wczesne 2000. były okresem największego zachłyśnięcia się mitycznym, hollywoodzkim Zachodem w całym już-wolnym-świecie-bloku-wschodniego. Litwini umieszczali więcej amerykańskich flag w kadrze, niż jest stanów w Stanach Zjednoczonych. Rosjanie stworzyli połączenie ulicznego rapu z muzyką rozrywkową, które nazywamy kryminalnym disco. A my poszliśmy między innymi w country. I chociaż obecnie stanowi ono niszę, jest przez entuzjastów gatunku doceniane nie mniej niż jego odpowiedniki zza oceanu.

Prawdziwe country to muzyka amerykańskiej prowincji, truckerów i ludu. Mówię „prawdziwe”, gdyż słynny Cotton Eye Joe, kpiący z kultury postrednecków (dla jasności: w genialny wręcz sposób), obok country nie stał. Tematyka tych utworów jest bliska przeciętnemu mieszkańcowi środkowych stanów. To

oczywiście miłość, tęsknota za domem, piękno natury otaczającej rodziną posiadłość (często pośrodku niczego, jak to bywa na amerykańskiej prowincji), czasami aspekty typowo drogowe, gdyż country z natury oscyluje wokół tematu podróży. Nie usłyszysz w tej muzyce o nowojorskich hotelach i klubach, lecz nauczysz się pięciu nowych nazw miejscowości leżących w Kansas czy Arizonie. Warto też zaznaczyć, że odbiorcą country nie jest ani mieszkaniec metropolii, ani najbiedniejsza z biedot, ani tym bardziej nastolatek z Europy. To muzyka tworzona przez konkretną grupę z konkretnymi doświadczeniami (np. potomków kowbojów, zajmujących się obecnie TIR-owym kowbojowaniem) dla konkretnej grupy z konkretnymi doświadczeniami.

Gdyby nie wytworzenie podobnych warunków w Polsce, nie moglibyśmy doświadczyć fenomenu polskiego country. My także mamy truckerów na miarę naszych możliwości. I naszą prowincję. Paradoksalnie, pomimo różnych uwarunkowań historyczno-społeczno-politycznych my też wykształciliśmy coś na wzór countrymenów. Cofnijmy się do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Wyrażenie „wolna amerykanka” aż ciśnie się na usta, gdy zobaczymy naszą gospodarkę. I tylko w takich warunkach polscy twórcy i słuchacze country mogli zyskać pole do rozkwitu.

Zacząło się wcześniej, gdyż początki country w Polsce datuje się na lata osiemdziesiąte i festiwal w Mrągowie. Twórcy countrypodobnej muzyki próbowali naśladować amerykańskie trendy. Padło to na podatny grunt. Przedstawiona w utworach rodzina z domku na prowincji stała się rodziną z M-4, a pastor się nawrócił i został księdzem. Bo w country chodzi też o przywiązanie do kościoła, w Polsce – oczywiście katolickiego.

Zagalopowałabym się, porównując Polskę przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych do USA, może poza kwestią marginalizacji prowincji i kultu samochodów. W obliczu transformacji część młodych zdecydowała się jednak wsiąść za kółko ciężarówki i przemierzać cały kraj. Nie była to na

ówczesnym tle wcale zła droga kariery. Dziś daje znaczną stabilność zatrudnienia i stosunkowo dobre płace. Ale także wieczną tęsknotę za domem, „całe życie w trasie”, odległość od rodziny (czasami skutkująca – mówiąc językiem instagramowych psycholożek – modelem typu dosłownie nieobecny ojciec), a także pewne niebezpieczeństwo, a na pewno niewygodę i przemęczenie. Dlatego polskie country musiało być w miarę skoczne, żeby przy nim nie usnąć w trasie albo wręcz przeciwnie – nostalgiczne, ale nie depresyjne. I musiało operować wzorcami, które znamy. Czyli nie mityczną Zachodnią Wirginią, o której wie się tyle, że leży na słynnym Zachodzie, lecz naszymi polskimi miejscowościami.

Przodował w tym Lonstar, śpiewając np. „TIR-em do Sejn”. Utwór jest wręcz podręcznikowym przykładem polskiego country. Nawiązanie do miasta powiatowego na głębokiej prowincji (na Suwalszczyźnie jest niska gęstość zaludnienia, a same Sejny są najmniejszym miastem powiatowym w Polsce), szybkie tempo, gitara, motyw podróży i trudów doli tirowca – w tym przypadku miłości do rozwiązałej kobiety.

Nie tylko Sejny doczekały się takiej nobilitacji. Weźmy choćby Cezarego Makiewicza i jego przebój „Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowa”. Dwudziestotysięczne miasto także miało swoją chwilę wielkiej sławy w środowisku zapaleńców. W przypadku Mrągowa nawet nie tylko chwilę – festiwal country odbywający się w nim jest naszym odpowiednikiem Nashville. A każdy, kto miał wspomnienia i smykałkę do pisania, mógł w piosenkach wyrazić odczucia wobec własnej małomiasteczkowej ostoji spokoju. Polskie country stało się nośnikiem emocji, o których zazwyczaj się nie pisało – bo nie były wystarczająco uniwersalne, bo nie wypada, bo nie wpisywały się w jakąś konkretną modę.

To, co opisywali w swoich tekstach twórcy polskiego country, nie stanowiło jedynie przejawu emocji towarzyszących danym miejscom. Znaczna część utworów zawierała morał albo praktyczne przestrogi wyrażające uniwersalne prawdy. Były też

porady stricte drogowe. Tam się zatrzymaj, nie ufaj kobietom poznanym w trasie, rodzinę szanuj, wracaj do domu, gdy tylko możesz...

Przekładało się to na popularność gatunku. Miłośnicy country w latach osiemdziesiątych byli liczeni w tysiącach. W 2024 w Mrągowie odbyła się już czterdziesta trzecia edycja festiwalu country. Goście byli różni – od stałych bywalców pamiętających początki polskiego country, po młodych kontynuatorów trendu. Nadeszło także wsparcie zza oceanu, czyli polscy twórcy tego gatunku muzyki wychowani w Stanach Zjednoczonych. Bo i oni czują odrębność narodową. Z kolei nasi twórcy podróżują ze swoimi utworami po całej Europie. I czasami zahaczają nawet o ojczyznę country.

Polskiego country raczej nie usłyszymy w radiu. Zresztą, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, nie mamy swojego kanału z country. Być może trend trochę przygasł. I może i dobrze, że już nie żyjemy (nie żyjemy?) w realiach opisanych w tych piosenkach. Że mamy (mamy?) możliwości pracy i łączenia jej ze względnie normalnym życiem rodzinnym, a praca tirowca jest (jest?) mniej uciążliwa.

Autorstwo: Hanna Szymerska

Źródło: NowyObywatel.pl